

TYLE WIEMY O SOBIE, ILE NAS SPRAWDZONO? O MORALNYCH GRANICACH PROWOKACJI POLICYJNEJ

– Piotr Bystranowski –

Głośna w ostatnich tygodniach sprawa zaczęła się w listopadzie 2017 roku, gdy do warsztatu samochodowego w Bartoszycach przybyły samochodem dwie kobiety z prośbą o wymianę dwóch niesprawnych żarówek. Zakład był już zamknięty, a przy tym nie prowadził sprzedaży żarówek, niemniej jedyny obecny w warsztacie mechanik zgodził się pomóc kobietom i zamontował w aucie żarówkę, która należała do niego. „Za fatygę” zaakceptował od klientek 10 złotych, za które nie wydał paragonu. W tym momencie okazało się, że kobiety to pracujące pod przykryciem urzędniczki miejscowego urzędu skarbowego, które wręczyły mechanikowi mandat karny w wysokości 500 zł. Po tym, jak ten odmówił przyjęcia mandatu, do sądu trafił wniosek o ukaranie mechanika za wykroczenie skarbowe grzywną w wysokości 600 zł.

Bartoszycka prowokacja nie bez powodu wywołała powszechne oburzenie, gdyż sprawa była kuriozalna pod wieloma względami: mechanik miałby ponieść karę wskutek uczynku w gruncie rzeczy godnego pochwały, niezapłacony podatek od otrzymanych przezeń 10 zł byłby i tak znikomy, wreszcie: działania urzędniczek w ogóle nie stanowiły legalnej prowokacji policyjnej, bo organy skarbowe nie mają ustawowego upoważnienia do przeprowadzania podobnych czynności operacyjnych. Niezależnie od swojego kuriozalnego charakteru, sprawa ta wywołała również dyskusję na temat dopuszczalności karania obywatela za czyn, do którego popełnienia skusiło go samo państwo.

Ostatnia tak głośna dyskusja na ten temat odbyła się bodaj przy okazji prowokacji policyjnych przeprowadzonych w latach 2006-2007 przez Centralne Biuro Antykorupcyjne w stosunku do szeregu znanych z życia publicznego osób. W jednej z tych spraw, posłanka Beata Sawicka przyjęła od działającego pod przykryciem agenta CBA 50 000 złotych w zamian za pośrednictwo w ustawieniu przetargu zbycia pewnej nadmorskiej działki i zmiany jej planowego przeznaczenia. Jak ustaliły badające sprawę sądy, Sawicka stała się przedmiotem prowokacji policyjnej zasadniczo przez przypadek (nic nie wskazywało, by angażowała się ona wcześniej w korupcję), a żądanie korzyści majątkowej zostało zainspirowane przez agenta CBA, który uprzednio wszedł z Sawicką w dość zażyłą relację osobistą. W związku z tym sąd uznał, że CBA przekroczyło granice dopuszczalnej prowokacji policyjnej, a Sawicka została prawomocnie uniewinniona.

Obydwie sprawy różni wiele (choćby i to, że sympatia opinii publicznej wobec Sawickiej była mniej powszechna niż wobec mechanika z Bartoszyce), ale obie każą zadać pytanie: czy państwo ma moralne prawo kreować przed swoimi obywatelami sztuczne pokusy, by następnie karać tych, którzy im ulegli? Można podawać szereg argumentów za tym, że prowokacja policyjna w ogóle nie powinna być dopuszczalna w żadnym wypadku. Wszak wielu zgodziłoby się z tezą, że państwo nigdy nie może zwodzić wła-

snych obywateli ani podstępnie wykorzystywać ludzkich słabości, a w szczególności – nie powinno robić tego w celu nakłaniania do popełniania przestępstw. Można przy tym zwrócić uwagę, że państwo – dzięki swoim możliwościom, takim jak tworzenie pokus silniejszych i atrakcyjniejszych niż te, które występują w codziennym życiu czy oferowanie pokus wielokrotnie tej samej osobie – może skusić do popełnienia przestępstwa osoby, które bądź podobnych pokus w ogóle nie napotykają, bądź w normalnych okolicznościach by się im oparły. Niezależnie od tego, wydaje się, że pozwolenie organom policyjnym na dokonywanie prowokacji rodzi ogromne pole do nadużyć: z jednej strony, organy te mogą skupiać się na prowokowaniu przeciwników politycznych lub przedstawicieli dyskryminowanych mniejszości, z drugiej zaś, mogą prowokować ludzi zupełnie przypadkowych tylko po to, by poprawić statystyki skuteczności. Dopuszczenie prowokacji miałoby ponadto podważać ogólny poziom zaufania w społeczeństwie, obniżać szacunek do służb policyjnych, motywować organy państwa do ścigania nie najgroźniejszych przestępców, ale raczej tych, których najłatwiej sprowokować itd.

Żaden z powyższych argumentów nie wydaje się zupełnie bezzasadny, dlatego też do niedawna większość krajów liberalnej demokracji nie legalizowała prowokacji policyjnej. Z czasem uznano jednak, że interes państwa w ściganiu przestępstw trudnych do zwalczania konwencjonalnymi metodami (np. terroryzm, przestępczość zorganizowana, korupcja, obrót nielegalnymi towarami) może przeważać nad domniemaną niemoralnością takiej instytucji. Stąd też obecnie większość krajów Zachodu oficjalnie pozwala swoim służbom na dokonywanie prowokacji, starając się jednak zarazem nałożyć na takie działania operacyjne odpowiednie ograniczenia.

Granica dopuszczalnej prowokacji jest możliwa do wyznaczenia na wiele sposobów i zawsze pozostaje dość płynna. Nawet jeśli skupimy się na orzecznictwie sądów amerykańskich (gdzie instytucja prowokacji ma najdłuższą historię) i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (którego orzecznictwo stanowi istotną podstawę orzeczeń polskich sądów w sprawach tego typu), wciąż odnajdziemy sporo różnych doktryn służących wyznaczeniu tej granicy. Jednak podkreśla się najczęściej, że przedstawiciel państwa nie może aktywnie prowokować do popełnienia przestępstwa osoby, która jest „poza tym niewinna”, tj. takiej, co do której nic nie wskazuje, że popełniłaby dane przestępstwo bez zachęty ze strony agenta. Ponadto, zazwyczaj przyjmuje się, że fakt bycia ofiarą nielegalnej prowokacji policyjnej sprawia, że dana osoba nie powinna być w ogóle karana za przestępstwo, które popełniła wskutek prowokacji.

Obie te kwestie są kontrowersyjne: jak uzasadnić postawienie granicy legalności w ten a nie inny sposób? Ale również: jak uzasadnić to, że ofiara nielegalnej prowokacji nie podlega karze? Wszak zazwyczaj wciąż uznajemy, że osoba taka przez poddanie się pokusie zrobiła coś karygodnego i, przynajmniej na pierwszy rzut oka, powinna ponieść za to karę przewidzianą prawem. Dla przykładu, wielu zgodziłoby się, że nawet jeśli prowokacja wobec Beaty Sawickiej była nielegalna, to jednak posłanka pokazała, że może ulec pokusie propozycji korupcyjnej, co jest czymś karygodnym w przypadku funkcjonariusza publicznego. Idąc dalej: szereg osób popełnia przestępstwa pod wpływem zachęt dostarczanych im przez inne osoby „prywatne” (tj. niebędące agentami policyjnymi). Czy sprawiedliwe jest karanie takich sprawców w sytuacji, gdy inni, którzy popełnili niemal identyczne czyny, będą zwolnieni z odpowiedzialności tylko

dlatego, że zostali sprowokowani przez agenta policyjnego, który przekroczył uprawnienia? Przykładowo, wyobraźmy sobie dwóch dotychczas uczciwych urzędników, z których każdy przyjmuje wyjątkowo korzystną ofertę korupcyjną, przy czym jedna z tych ofert pochodzi od „prawdziwego” łapówkodawcy, a druga od działającego pod przykryciem agenta w nielegalnej prowokacji policyjnej. Intuicyjnie wydaje się, że jeden i drugi w równym stopniu zasługują na karę (przecież obaj wierzyli, że łapówkę dostają od „prawdziwego” łapówkodawcy), czy zatem sprawiedliwie jest ukarać za korupcję tylko pierwszego urzędnika? Z wielu propozycji, które starają się rozwiązać powyższe wątpliwości, przyjrzyjmy się dwóm.

Zgodnie ze stanowiskiem zaproponowanym przez Jonathana Carlsona, prowokacja policyjna narusza tzw. wymóg czynu, fundamentalny dla prawa karnego. Zgodnie z nim prawo może karać ludzi jedynie za świadome, uzewnętrznione zachowania sprzeczne z obowiązującym porządkiem prawnym. Wymóg ten oznacza między innymi, że granicą odpowiedzialności karnej jest faktyczne zaangażowanie się w zachowanie zakazane przez prawo, a nikt nie może być karany za same myśli czy też skłonności do karalnych zachowań. Wymóg czynu jest kluczowy zarówno dla zagwarantowania osobowej autonomii (wyznaczając obywatelowi jasne granice, w obrębie których ten może myśleć i działać bez obawy sankcji karnej i pozostawiając mu decyzję co do tego, w jakie działania się angażować), jak i dla przeciwdziałania nadużyciom władzy (zabraniając wykorzystywania prawa karnego w innych sytuacjach niż w reakcji na popełnienie czynów opisanych w ustawach karnych). Jak argumentuje Carlson, dopuszczalność prowokacji policyjnej w praktyce oznacza, że państwo nie musi czekać z reakcją karną na uzewnętrznione i sprzeczne z prawem zachowanie danej osoby, ale może samo takie zachowanie wywołać. Zatem prowokacja policyjna jest obejściem wymogu czynu i zagraża wartościom przezeń chronionym. Dla Carlsona prowokacja powinna być legalna tylko wtedy, gdy osoba jej poddana podjęła jakieś zachowanie zmierzające do popełnienia przestępstwa niezależnie od samej prowokacji. W pozostałych sytuacjach karanie sprowokowanego sprawcy byłoby równoznaczne z karaniem za same skłonności (które dopiero prowokacja pozwoliła przekuć w czyn), co jest sprzeczne z podstawowymi wartościami prawa karnego.

Inny badacz instytucji prowokacji policyjnej, Anthony Dillof, mocno podkreśla istotny fakt: ukaranie ofiary prowokacji (w tym nawet takiej, która jest „poza tym niewinna”) przynosi pewną ważną korzyść społeczną, a mianowicie wysyła silny sygnał do innych potencjalnych przestępców. Przykładowo: ukaranie urzędnika, który przyjął łapówkę od działającego pod przykryciem agenta policji, nawet jeśli urzędnik ten nie przyjąłby łapówki w innych okolicznościach, ma ten pożądaný skutek, że może odstraszyć innych urzędników od przyjmowania łapówek (z obawy, że łapówka może być oferowana w ramach prowokacji). Innymi słowy, niemal każda prowokacja policyjna sprzyja realizowaniu funkcji prewencyjnej prawa karnego, zmniejszając poziom przestępczości. Jak jednak argumentuje Dillof, karanie „poza tym niewinnej” ofiary prowokacji narusza postulowaną przez niego zasadę sprawiedliwości dystrybtywnej: koszty określonej działalności państwa powinny być zasadniczo nakładane na tych, którzy z tej działalności czerpią korzyści. W przypadku prowokacji policyjnej, korzyści z ogólnego obniżenia poziomu przestępczości czerpie całe społeczeństwo, ale niezwykle wysokie

koszty sankcji karnej i stygmatyzacji obciążają jednostkę, która ofiarą prowokacji mogła stać się przypadkowo. Dlatego karanie osoby, która popełniła czyn zabroniony jedynie pod wpływem prowokacji służb byłoby w tym sensie niesprawiedliwe. Społeczną korzyść wynikającą z obniżenia przestępczości lepiej jest osiągnąć przez zwiększenie efektywności konwencjonalnych metod policyjnych poprzez zasoby pochodzące z podatków, czyli ciężarów nakładanych na całe społeczeństwo, a nie tylko na pechowe jednostki.

Dwa przedstawione stanowiska są oczywiście podatne na krytykę z wielu stron i stanowią jedynie niewielki wycinek filozoficzno-prawnej dyskusji nad prowokacją policyjną, jaka toczy się w Stanach Zjednoczonych od niemal stu lat. W Europie, a zwłaszcza w Polsce, gdzie historia legalnej prowokacji jest dużo krótsza, znajomość dyskusji amerykańskich może pomóc w lepszym zrozumieniu tej szczególnej instytucji i niebezpieczeństw wynikających z jej nadużycia.

Na koniec warto zdradzić, jak skończyła się historia, od której ten tekst się zaczął: sąd, choć uznał mechanika z Bartoszczyka za winnego wykroczenia skarbowego, odstąpił od wymierzenia mu kary i zwolnił go od kosztów sądowych. Gdy sprawa stała się głośna w mediach, Naczelnik Urzędu Skarbowego w Bartoszczykach została odwołana ze stanowiska. Co więcej, cały skandal doprowadził do wydania oficjalnego okólnika, który może powstrzymać zapędy organów skarbowych do stosowania podobnych technik operacyjnych w przyszłości. Postępek dwóch niefortunnych urzędniczek z Bartoszczyka miał przy tym i ten – chyba pozytywny – skutek, że po raz kolejny rozpalil publiczną dyskusję nad niezwykle problematyczną, ale przez to filozoficznie fascynującą, kwestią prowokacji policyjnej.

Literatura

- Carlson, J.C. (1987), *The Act Requirement and the Foundations of the Entrapment Defense*, „Virginia Law Review” 73 (6): 1011–1108.
- Dillof, A.M. (2004), *Unraveling Unlawful Entrapment*, „Journal of Criminal Law and Criminology” 94 (4): 827–896.
- McAdams R.H. (2005), *The Political Economy of Entrapment*, „The Journal of Criminal Law and Criminology” 96 (1): 107–186.

Piotr Bystranowski – doktorant w Katedrze Teorii Prawa UJ.

Artykuł powstał dzięki dofinansowaniu z Instytutu Filozofii UJ w ramach projektu „Zintegrowany system zdalnego nauczania w IF UJ”.